Nr. 291 We Lwowie Sroda dnia 20. Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przyczynek do historji trójprzymierza.

Lwów 19. października.

Wpływowe czasopismo rzymskie *Nuova Antologia*, redagowane od niejakiego czasu przez byłego ministra, a obecnie przez deputowanego Maggiorina Ferraris, przynosi w ostatnim zeszycie uwagi godne rewelacje, rzucające nowy snop światła na historję trójprzymierza, gdyż wykazują, że hr. Robilant nietylko nie był wcale przyjacielem sojuszu Włoch z Austrją i Niemcami, ale owszem nawet żywił gorące pragnienie i zamiary oderwania swej ojczyzny od tego sojuszu. Zamiarom tym stanęła na przeszkodzie śmierć tego piemonckiego dyplomaty.

Autor rzeczonego artykułu w *Nowej Antologji*, Alf. Frassati, miał sposobność wglądnięcia w nową pracę znanego historyka włoskiego, senatora Chiala i właśnie z zawartych tam, a zupełnie autentycznych dokumentów czerpie on swoje sensacyjne szczegóły.

Było to w r. 1886, a Robilant wszystkim, którzy chcieli go słuchać, kładzie w uszy: „Trójprzymierza w obecnem jego brzmieniu nie odnowię ani teraz, ani nigdy w przyszłości“, Nadaremnie nalegał De Launay, ambasador włoski w Berlinie, o inicjatywę Robilanta; otrzymywał ciągle odpowiedź, że gabinet berliński musi ewentualnie zrobić początek i to „*par des faits*“. Zachowanie się Niemiec nie podobało się mu tak dalece, że o Bismarcku wyraził się raz dość głośno: *Ses assurances de bien vouloir sout un peu de l'eau bénite de Cour...*“ Z końcem maja 1886 rozpoczął De Launay nowe ataki, domagając się, aby Robilant, w czasie pobytu ces. Wilhelma w Gastein, udał się tam pod jakimkolwiek pozorem i rozmówił się z ks. Bismarckiem. „Opinja publiczna we Włoszech niewątpliwie widziałaby to chętnie, gdyby tam — gdzie oczekiwani są także cesarz austrjacki, Kalnoky i Giers — nasz minister spraw zagranicznych nieobecnością swoją nie świecił, gdyby bez nas traktowano tam sprawy europejskiej polityki.“

Hr. Robilant odpowiedział mu wówczas takim, niezmiernie pouczającym i zajmującym listem: „W tem wszystkiem, co mi pan powiedziałeś, aby mnie zachęcić do spotkania się z kanclerzem, tkwi wiele prawdy. Ja wszelakoż mówię panu otwarcie: nie uczynię... nic! Gdy objąłem moje stanowisko, ks. B. nie poskąpił mi pięknych frazesów, ale ponadto ani palcem ruszył, aby utorować zbliżenie się praktyczne Niemiec z Włochami. Co prawda, nie prosiłem go o poparcie, rezygnuję z jego pomocy, lecz on ze swej strony nie uczynił ani jednego starania w tej mierze.

Nie ma co gadać: Włochy są już znużone tym aljansem bezpłodnym i nie mam wcale ochoty, zmuszać ich do odnowienia go, jestem bowiem aż nadto przekonany, że on nigdy niczego nam nie przyniesie. Możebne jest, że signor Bismarck, nie znający mnie osobiście, myli się co do mnie i wyobraża sobie, iż odczuwam gwałtowną potrzebę, wszędzie i zawsze wstępować w jego ślady... *(de marcher toujours et quand même a sa suite)*. Jeżeli tak mniema, to się grubo myli. Jest przeto więcej jak prawdopodobne, że sojuszu nie odnowię i zastrzegam sobie, jeśli przyjdzie chwila właściwa, działać z namysłem całym. Pragnę tedy, o ile to pana dotyczy, abyś zechciał zrzec się wszelkiej wymiany myśli co do odnowienia aljansu. Jeżeli kanclerz życzy sobie wszcząć rokowania, to niechaj sam zrobi początek i nam swoje zamiary wyłuszczy. Wszelakoż — jak to już powyżej zaznaczyłem — trudno, abyśmy przyjęli nowe zobowiązania! Jeżeli (wbrew woli mojei) dłużej na mym urzędzie pozostanę, będę tak samo, jak do tej pory, dbał o utrzymanie pokoju. A jeżeli w dniu wybuchu wojny usłyszę warunki przyzwoite, przyjmę — je z zadowoleniem — stanę jednak po stronie tego, kto zdaniem mojem najwięcej nam ofiaruje. Zaniechaj pan przeto wszelkich kroków w celu sprowadzenia mnie z kanclerzem. Skoro on się dorozumie, o co chodzi, to z pewnością nie zaniedba rozpocząć potrzebnych rokowań; a nie uczyni tego, będzie oznaczało, iż wcale nie czuje potrzeby paktowania z nami — *et c'est tout mieux*. Przy zawarciu kończącego się obecnie przymierza, popełniliśmy ten błąd, że tak pospiesznie inicjatywę doń podjęliśmy. Ubolewałem wtedy nad tem gorąco i nie taiłem tych moich przekonań wobec sfer kompetentnych — toż dzisiaj nie wolno mi popełnić błędu mego poprzednika... Lecz dość tego! Pan zapewne nie podziela mych zapatrywań, wszelakoż słowa moje nie pozostawiają pod względem jasności niczego do życzenia. Nie mogę zresztą zamilczeć wobec pana, że cała ta *mise en scène*, połączona w następstwie pańskiego programu z moją wizytą u ces. Wilhelma i mojem spotkaniem się z Bismarckiem, Giersem i Kalnokym, jest mi wprost wstrętną. Wszystko to dałoby Europie zbyt wielki żer do przeżuwania i obudziłoby we Włoszech mrzonki niebezpieczne. Zaraz na początku mego urzędowania powiedziałem Panu przecie, że w polityce hasłem mojem: *faire sans dire...* a słowa te podobały się Bismarckowi. Otóż to, co mi pan obecnie proponujesz, byłoby sprzeniewierzeniem się prostem temu hasłu, jemu wręcz przeciwnem!“

Równie otwarcie wyraził się hr. Robilant z początkiem sierpnia 1896 do ambasadora Niemiec, br. Keudella, któremu oświadczył kategorycznie, że traktatu w dotychczasowem jego brzmieniu nie odnowi i następnie wyłuszczył mu postulaty Włoch — wśród nich, jako odpowiedź na zaniechanie wizyty ces. Franciszka Józefa w Rzymie, postawił warunek, że rokowania i podpisanie traktatu nastąpić musi w Berlinie albo Rzymie. Tak samo ambasadorom włoskim we Wiedniu i Berlinie kładł Robilant jak największą w tej mierze rezerwę na sercu, akcentując raz po razu, że inicjatywa do odnowienia przymierza, musi absolutnie wyjść od gabinetów niemieckiego i austrjackiego. I tak cię też stało: Bismarck — gdy przyszła stosowna chwila — polecił ambasadorowi Niemiec przy Kwirynale, uczynić rządowi włoskiemu oficjalną propozycję odnowienia sojuszu.

Interesujący ten artykuł włoski zaznacza w dalszym ciągu, iż już Robilant żywił stanowcze przeświadczenie, że interes Włoch nie leży w trzymaniu się trójprzymierza, lecz w porozumieniu z Anglją. Dlatego — domagał się Robilant — przed odnowieniem aljansu — porozumienia się i ułożenia z Anglją. I ten układ dla ochrony interesów włoskich na morzu Śródziemnem — do dzisiaj istniejący — był wtedy wyłącznem dziełem Robilanta.

W końcu warto zanotować, że autor tych rewelacyj dochodzi na ostatek do konkluzyj zupełnie w duchu Robilanta, że mianowicie Włochy powinny oderwać się od trójprzymierza, a natomiast połączyć się z Anglją. „Gdyby nawet wystąpienie nasze z trójprzymierza — powiada on — nie sprawiło naszym sprzymierzeńcom szczególniejszej przyjemności, nie powinno nas to wcale zbytnio troszczyć, jeżeli będziemy z Anglją sprzymierzeni. Utworzyłoby się w ten sposób nowe dwuprzymierze: Włochy i Anglja — które dzierżyłoby w swych rękach losy Europy. Zwycięstwo przypadłoby tomu narodowi w udziale, który miałby poparcie dwuprzymierza. Stanowisko tego rodzaju dozwoliłoby Włochom, zająć w całej pełni odpowiednie im miejsce w Europie“...

Z rady państwa.

Wiedeński korespondent pragskiej *Politik* przedstawia następujący obraz obecnej sytuacji:

„W sobotę, równocześnie z posiedzeniem rady ministrów przy Herrengasse, odbyła się w izbie konferencja przewodniczących klubów prawicy. Konferencja trwała dwie godziny. Z Polaków byli obecni, prócz p. Jaworskiego, także hr. Dzieduszycki i wiceprezydent Abrahamowicz. Klub młodoczeski reprezentował p. Kramarz. W obradach wziął udział także br. Dipauli. Że zarówno rząd, jak mężowie zaufania prawicy odczuwają potrzebę dokładnych narad, łatwo to zrozumieć ze względu na obecne stosunki, które z dnia na dzień stają się coraz bardziej zawikłane. Z okoliczności, że hr. Badeni na początku poprzedniej narady przywódców klubowych zjawił się choć na chwilę w sali konferencyjnej, wyciągnęliśmy wniosek, że wreszcie znowu uczyniony został jeden krok naprzód. Nasze przypuszczenie było, niestety, nieuzasadnione, gdyż prezydent ministrów złożył wizytę nie organowi wykonawczemu prawicy, lecz wiceprezydentowi Abrahamowiczowi. Stosunek pomiędzy rządem a prawicą jest do tej chwili taki sam, jaki był w dniu, kiedy prezes ministrów oświadczył, że szukać będzie oparcia na prawicy. Na tem oświadczeniu wszystko się zatrzymało. Obstrukcja zajmuje dalej swoje parlamentarne pozycje, a nieufność, z jaką rząd i prawica nawzajem wobec siebie się zachowują, wychodzi tylko na korzyść lewicy. Baron Dipauli jest wprawdzie niestrudzony w zabiegach około pozyskania zjednoczonych grup obstrukcji dla swojego wniosku językowego; zdaje się jednak, że grupy te nie zamyślają bynajmniej porzucić dotychczasowego stanowiska, a mianowicie, że wszelkie rozprawy musi poprzedzić odwołanie rozporządzeń językowych. Br. Dipauli nie jest także pewny bezwzględnego poparcia ze strony posłów czeskich, między którymi jest wielu tego zdania, że jakkolwiek nagleni są do decyzji w tej kwestji, to jednak wymaga ona dojrzałej rozwagi, idzie bowiem o sprawę donioslego znaczenia, a mianowicie o wzmocnienie centralizmu, którego zasadnicze uznanie jest nieodłączne od wniosku językowego br. Dipauli'ego.

Rzecz nie jest zresztą na razie aktualną, Izba bowiem jest teraz dopiero przy pierwszem oskarżeniu ministerjalnem, a prócz dwóch wnioskodawców przemawiało zaledwie czterech mowców. We wtorek, jako pierwszy mowca, zabierze głos w sprawie „tajnego“ reskryptu p. Herold. Nie ulega wątpliwości, że obstrukcja postara się o to, by rozprawę obecną, jakoteż zapowiedziane jeszcze oskarżenia ministrów należycie przeciągnąć. Wobec tego, kiedy przyjdzie na porządek dzienny prowizorjum ugodowe, trudno przewidzieć. Liczba tych, którzy wątpią w przyjście do skutku tego prowizorjum i którzy izbie nie prorokują długiego życia, zwiększa się z dnia na dzień. Istnieje ukryte przesilenie parlamentarne.

Co się tyczy gabinetu, a względnie stałości i mocy stanowiska prezesa ministrów, można tylko powtórzyć, co już raz powiedziano, a mianowicie, że hr. Badeni jest wciąż jeszcze „jeńcem“, który nie może naprzód iść, choćby iść chciał. Zaufanie, jakiem szef rządu cieszy się u korony, jest tak samo nieograniczone, jak przy obejmowaniu rządów przez hr. Badeniego. Dlatego też wszelkie pogłoski o przesileniu gabinetowem są wciąż jeszcze bardzo przedwczesne. Na razie przesilenie ogranicza się do parlamentu“.

Ważną bardzo mowę polityczną, ilusrującą obecną sytuację parlamentarną wypowiedział onegdaj dr. Herold na zgromadzeniu klubu młodoczeskiego w Pradze. Wspmniał przedewszystkiem o ostatniem zgromadzeniu mężów zaufania młodoczeskiej partji i zaznaczył, iż dwie uchwały tego zgromadzenia są dla posłów młodoczeskich decydujące: 1) iż mają pozostać w większości i 2) i postępowanie swoje stosować do czynności rządu. Uchwały te powzięto po dojrzałej rozwadze ze względu na chwilową sytuację wewnętrzną. Zarzut, jakoby Młodoczesi porzucili swój program i sprzedali się cislitawizmowi, nie jest uzasadniony. Postulaty w kierunku autonomicznego ukształtowania Austrji i językowego równouprawnienia, zjednoczyły stronnictwa większości. Do dziś nie postąpiła naprzód większość; obstaje ona tylko przy zasadach swego adresu. W ogóle mogła ona dotąd spełniać tylko czysto administracyjne zadania. Większość utworzyła się bez, a nawet wbrew woli ministerstwa. Na pierwszem posiedzeniu komisji parlamentarnej w tej sesji oświadczył rząd, iż chce uczynić zadość życzeniom prawicy. Co nas dotyczy, nie weszliśmy do obecnej większości bez rękojmi. Solidarność prawicy była taka, iż uprawniała ona do najpiękniejszych nadziei. Konserwatywna wielka własność, a także Polacy, postępują co do kwestji czeskiej poprawnie i lojalnie — to muszę otwarcie wyznać. Powstało tylko w ostatnich czasach pewne niezadowolenie ze względu na partję katolicko-ludową. Nie da się zaprzeczyć, iż położenie tej partji stało się niepomyślnem od chwili, gdy się rozpoczął wielki niemiecko-narodowy ruch przeciw rozporządzeniom językowym, a my, którzy narodowe uczucia stawiamy na czele naszego działania, nie możemy się dziwić, że także konserwatywna partja porwaną została tym niemiecko-narodowym ruchem. Dlatego czuła się ta partja spowodowaną zająć stanowisko przeciw rozporządzeniom językowym, a wniosek jej nie mógłby nas rozdrażnić, gdyby chodziło o przeprowadzenie narodowego równouprawnienia. Nie możemy stawiać zasadniczo trudności wnioskowi, który drogą ustawy rzeczowo i zasadniczo chce uregulować w kraju i państwie kwestję językową. Ze względów merytorycznych tedy nie mieliśmy nic przeciw wnioskowi katolickiej partji ludowej. Ale ze względów formalnych okazała się dysharmonja.

Wniosek katolickiej partji ludowej — rzekł dalej dr. Herold — powitały partje obstrukcyjne z zadowoleniem, gdyż widziały w nim objaw rozkładu większości. — Lecz zapatrywanie, jakoby wskutek tego wniosku prawica i większość były rozbite, jest co najmniej przedwczesne, a gdyby rozbicie prawicy nastąpiło, nie byłoby to katastrofą dla nas, gdyż my nie możemy zginąć.

Co do ustawowego uregulowania kwestji językowej, to każdy, kto zna stosunki, wie, iż ustawa językowa taka, któraby dogadzała wszystkim stronnictwom, w radzie państwa absolutnie nie może przyjść do skutku. Przechodząc do stronnictw opozycyjnych, zaznaczam, iż socjalni demokraci są rzeczywistą partją opozycyjną, Niemcy zaś prowadzą tylko opozycję *ad hoc*. Nic walczą oni przeciw panującemu systemowi, lecz przeciw osobie hr. Badeniego, który pozwolił sobie bez ich przyzwolenia rozwiązać kwestję językową na korzyść innego narodu. W Wiedniu musimy tak postępować, jak tego wymaga chwila, aby korzyść dla naszego ludu we właściwym czasie osiągnąć. Za oskarżeniem ministrów głosować nie możemy, gdyż oskarżenie nasze może się tylko przeciwko tym zwrócić, którzy stworzyli ustawy, czyniące prawo zgromadzeń na niekorzyść Słowian zależnem od biurokracji. Gdybyśmy podjęli dziś jaki krok dla obalenia rządu, to nie byłoby to naszem zwycięstwem, lecz owszem byłoby wzmocnieniem systemu przeciw któremu walczymy. Jeżeli nam dziś mówią, iż jesteśmy partją rządową, to odpowiadam, iż gdyby tak było, nie byłoby to nieszczęściem, gdyż celem każdej partji opozycyjnej jest stać się zdolną do rządów. Lecz do dziś nie jesteśmy partją rządową, a także rząd nie jest naszym. Prawdą jest, iż od rządu nie można oczekiwać, że spełni wszystkie nasze żądania i dlatego właśnie nasuwa się pytanie, czy mamy wytrwać w zasadniczej opozycji, jak za ministerstwa koalicyjnego, lub czy mamy postępować oportunistycznie. Rząd koalicyjny był zdecydowanym rządem przeciw naszemu ludowi; ale jeżeli sytuacja jest tego rodzaju, iż przynajmniej część naszych żądań może być urzeczywistnioną a tak jest obecnie, to można trzymać się tylko polityki zimnej i spokojnej rozwagi. To nie jest porzucenie naszego programu, to nie jest zaprzedanie się cislitawizmowi.

Nic nie jest niebezpieczniejszem — zakończył dr. Herold — nad niespokojne zapatrywanie się na rzeczy publiczne. Potrzebujemy spokoju i czasu. Nie prowadzimy polityki, aby być popularnymi — to można osiągnąć za pomocą jednej pięknej mowy opozycyjnej — my prowadzimy politykę w interesie naszego ludu. Być może, że staniemy się niepopularnymi, że w miejsce nasze będą wybrani inni posłowie, ale chwila taka, jak obecna, nie nadejdzie może nigdy. Chwila pomyślna jest teraz, gdy Niemcy palą za sobą jeden most po drugim. Lecz zastrzegliśmy sobie także swobodę, w każdej chwili możemy znowu chwycić za broń i ostro strzelać, a to nastąpiłoby, gdybyśmy widzieli, iż nasza wyczekująca polityka nie spełni naszych nadziei. Co do hr. Badeniego, to jestem przekonany, iż ma on najlepszą wolę. W dzisiejszych politycznych stosunkach jest to więcej warte, aniżeli możnaby może przypuszczać. Dobra wola sama w sobie nie ma wprawdzie praktycznej wartości, ale tej wartości nabiera ona, jeżeli tej woli da się możność praktycznego działania, to stworzenie takiej możności jest naszym obowiązkiem i naszą powinnością.

KORESPONDENCJE.

Kraków 18. października.

(Podanie się do dymisji p. Zborowskiego. — Dyrektor Fałat. — Odznaczenie. — Pomnik Mickiewicza. — Pożar budy na rynku krakowskim. — Poświęcenie domu „Gwiazdy“. — Konferencje sędziowskie).

Dzisiejszy *Czas* donosi, że prezydent Zborowski wniósł prośbę o przeniesienie w stan spoczynku. W ten sposób zyskała stanowcze potwierdzenie podana już na tem miejscu przezemnie ta sama wiadomość, która dotąd krążyła jako pewna pogłoska.

Juljan Fałat, dyrektor krakowskiej szkoły sztuk pięknych, powrócił z Hubertusstocku, gdzie jako gość cesarza Wilhelma bawił przez kilka tygodni na polowaniach dworskich. Plonem artystycznym z tej wyprawy będzie szereg akwarel, przedstawiających epizody polowań w Hubertusstock! Akwarele te wysłane zostaną w przyszłym miesiącu na wystawę do Berlina.

Delegat Laskowski wręczył wczoraj złoty krzyż zasługi p. Janowi Staszczykowi, inspektorowi straży akcyzowej miejskiej; wręczenie odbyło się w sposób uroczysty. P. Jan Staszczyk, znany jest jako jeden z najgorliwszych i najczynniejszych członków katolickich „Przyjaźni“ i stow. św. Wincentego à Paulo.

Zaraz po przeczytaniu w dziennikach sprawozdań z posiedzenia rady miejskiej krakowskiej, na którem traktowaną była sprawa budowy pomnika Mickiewicza, nadesłał marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni do prezydenta Krakowa p. Friedleina wyjaśniające pismo. W piśmie tem wyjaśnia, że w maju br. był w Rzymie, ażeby się przekonać osobiście o postępie robót i znalazł już zupełnie gotowy model, nowej figury Mickiewicza. Przed dziesięciu dnia-

---

(43)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Wszystko to prawda, com powiedział, wasze wysokorodje...

— Gdzieś ty widział, żeby był „zagowor“ bez szlachcica i bez księdza? Durackaja ty baszka!

Argument Hamancewa był trafny, ale fakt nie został bynajmniej wskutek tego wyjaśniony. Po co ludzie z kilku wsi zgromadzają się w głębi niedostępnego boru nad Czarnym potokiem? Skoro zgromadzają się potajemnie, musi to być rzecz „zakazana“, albo niebezpieczna. Musi być przecież jakaś racja tych zgromadzeń?

— Nie wypytywałeś o to nikogo?

— Nie. Byłbym narobił „trwogi“ — wszystko przepadło!

— Cóż ludzie mówią?

Przyszło mu na myśl to, co słyszał od córeczki leśnika.

— Powiadają, że się tam modlą.

Wszystko to w głowie Hamancewa pomieścić się nie mogło. Palił cygaro, sapał, myślał oczami. Strażnik stał milczący.

— Może sztundyści albo bezpopowcy — wtrącił nieśmiało, obawiając się, że głupstwo jakieś powiedział.

Twarz Hamancewa rozjaśniła się uśmiechem zadowolenia. Żdawało się mu, że klucz od kogoś dostał od zamkniętego pokoju.

— Nu, stupaj! — rzekł po chwili do Szczurowskiego — uważaj pilnie, co się dzieje i bądź gotów. Tylko ostrożnie... Ja zawiadomię ciebie co będziesz robił... Ale... smatri!...

Tu pięść mocno zaciśniętą podniósł i zbliżył ją aż do nosa strażnika.

— Panimajesz?

— Panimaju, wasze wysokorodje.

— Marsz!

Szczurowski wyprostował się, odsalutował po wojskowemu, obrócił się przy przy progu na jednej nodze i wyszedł.

Hamancew nie troszczył się o interesantów, którzy na niego czekali, siedział, cygaro palił i myślał.

Spojrzał na zegarek — miał jeszcze dwie godziny do odjazdu pociągu do Warszawy.

— Pojadę z raportem do Hurki... — zakonkludował.

Wyszedł na salę, pół godziny poświęcił gawędzie z interesantami, potem wrócił do swego apartamentu, gdzie na niego czekało śniadanie, złożone z pulchnego befsztyku i pół butelki burgunda.

Ledwie zjadł śniadanie, zaszły konie, którymi na pociąg odjechał.

Konferencja z Hurką i jenerałem od żandarmów Brudem skończyła się na tem, że dano mu do asystencji kapitana żandarmów Jefima Karłowicza Konczakowskiego i kazano natychmiast rozpocząć poszukiwania.

Ostatecznie trzeba było sprawę wyjaśnić.

Plan polegał na tem, że część wojskowej „komendy“ powiatowej miano cichaczem posadzić na wozy, w nocy, zawieść do pobliskiego lasu, przechować ją tam wraz z wozami i furmanami, ażeby żaden pary z ust nie puścił i na dany znak przez Szczurowskiego, rozpocząć obławę w lesie. Aby nie przeszkadzać ludziom schodzić się, trzeba było o kilka mil lasy objechać i w ten sposób ślad za sobą zatrzeć, a uwagę i czujność odwrócić.

Hamancew dowodził całą ekspedycją, a Jefim Karłowicz Konczakowskij pozostał w mieszkaniu naczelnika powiatu, w oczekiwaniu buntowników, których miano dostawić do indagacji, ażeby jego ekscellencja jenerał-gubernator warszawski mógł być od razu poinformowanym o wszystkiem.

Tak więc z tyłu obsadzono lasy wojskiem i zamknięto wszelką komunikację, a od przodu, od całego rewiru Szczurowskiego, pozostawiono wolne przejście do boru.

Około godziny 10. zrana obława wyruszyła. Część „komendy“ prowadził Hamancew, a dla zabezpieczenia odwrotu buntowników posłano niewielki oddział z oficerem na czele.

Przedzierając się powoli przez gąszcze leśne, podszyte liściastymi krzakami, gęsto porosłe borówkami, czernicami i malinami, przez moczary, pokryte kwitnącem bagnem, napełniającem zapachem swoim powietrze, żołnierze długim ale widzialnym łańcuchem posuwali się naprzód, uzbrojeni należycie i gotowi do ataku na nieprzyjaciela.

Nieprzyjaciela wszakże nie było. Na ślad jego nawet natrafić nie mogli. Spodziewali się spotkać czaty — nie było. Może ognisko, przy którem poranny posiłek jedli? — Nie było.

Przybycie tylu ludzi ożywiło tylko puszczę leśną. Jakkolwiek żołnierze posuwali się naprzód cicho — tak, że jeden do drugiego odezwać się nie miał prawa pod karą śmierci, ptactwo i drobne zwierzęta zaniepokoiły się. Tu wiewiórka, która od urodzenia swego nie widziała człowieka, zdziwiona przeskakiwała z drzewa na drzewo i przysiadając na gałęzi spoglądała w oczy żołnierzom; ówdzie dzięcioł przestał pukać w korę, a zaniepokojony szmerem, niesłyszanym dotychczas, przyczepiony pazurami do pnia sosny szyję wyciągał i nadsłuchiwał. Ćwierkały sikorki, odzywały się urywanym głosem zdziwione kosy.

Owemu leśnikowi, z którego dziewczynką spotkał się Szczurowski i pierwsze wskazówki od niej otrzymał, kazano prowadzić do Czarnego potoku. Pucyk prowadził. On jeden tylko znał drogę; prowadził pod eskortą bagnetów. Tuż przy nim szli Hamancew i Szczurowski.

Strażnik miał minę wystraszoną. Bał się skompromitowania się. Prowadził wojsko i naczelnika, nie wiedząc dokładnie na co i po co? Szedł za węchem policyjnym.

Gdy bezustanna baczność i ostrożność w odchylaniu cisnących się do oczu i twarzy gałęzi nudziły Hamancewa, zwracał się do Pucyka:

— Daleko jeszcze?

— Nie. Za tą górką będzie dolina, a potem Czarny potok.

Zadowolniwszy się tą odpowiedzią, szli dalej pod górę.

Nagle odezwał się szeptem Szczurowski:

— Wasze wysokorodje...

— Co?

— Są...

Zatrzymał się, obrócił się bokiem do piaszczystego pagórka gęsto porosłego sośniną i podszytego krzakami, i słuchał.

Hamancew uczynił to samo.

Twarz Szczurowskiego rozjaśniła się uśmiechem zadowolenia.

— Wasze wysokorodje... są...

Z za góry dolatywały echa głosów ludzkich.

Hamancew był także pewny, że się znajduje na tropie. Podniósł z tajemniczym ruchem rękę do góry i dał znać najbliżej niego stojącym żołnierzom, ażeby się zachowywali spokojnie.

W takiem oczekiwaniu i niepewności wdzierali się powoli na szczyt wzgórza, dzielącego całą ekspedycję od spiskowców.

Prawe skrzydło znalazło się najprędzej na szczycie. Hamancew widział żołnierzy, wdzierających się na wierzchołek i śledził każdy ruch ich. Oczekiwał chwili kiedy, stanąwszy na szczycie, z bagnetami do ataku, rzucą się na dół i krzyczeć będą:

— Ura! Ura!

Tymczasem ten i ów, dotarłszy do wierzchołka, stawał jak wryty, z karabinem, wysuniętym do ataku i ze wzrokiem w dolinę utkwionym.

Zamiast buntowników i spiskowców przed oczyma ich była masa ludu bezbronnego, ubranego w odświętne szaty, klęczącego i zatopionego w modlitwie, której tylko niewyraźne szmery wzbijały się do góry.

Na wzgórku, wzdłuż doliny, którą płynął strumień leśny, zwany Czarnym potokiem, tworzył się powoli łańcuch żołnierzy, obejmujący półkolem grupę zgromadzonych tu włościan — mężczyzn, kobiet i dzieci różnego wieku. Żołnierze nie wiedzieli co robić. Oczekiwali na rozkaz. Na szczycie wzgórza stanął wreszcie Hamancew wraz z Szczurowskim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mi otrzymał marszałek list od artysty rzeźbiarza p. Rygiera, donoszący, że grupa „Nauka" w tych dniach ukończoną zostanie i oddaną do odlewu w bronzie. Podczas swojego pobytu w Rzymie marszałek zawarł układ z odlewarnią Nelli'ego według którego w pięć miesięcy po oddaniu jej grupy będzie ona zupełnie gotową. Figury Mickiewicza nie sprowadzano do Krakowa, ażeby uniknąć opóźnienia. Wogóle cała ta sprawa, mimo rozmaitych zarzutów dziennikarskich, jak „niedbalstwo", leży bardzo marszałkowi na sercu i stara on się o jak najprędsze jej ukończenie. Stwierdza marszałek, że od chwili, gdy on stoi na czele komitetu, p. Rygier nie żądał i nie brał jakichkolwiek pieniędzy od komitetu. Kwestję zatrzymania lub usunięcia oszalowania pomnika na rynku krakowskim pozostawia marszałek uznaniu reprezentacji miasta. Marszałek sądzi, że gdyby reprezentacja miasta chciała całą sprawę przejąć w swoje ręce, to prawdopodobnie komitet zgodziłby się na to. Prezydent Friedlein po otrzymaniu pisma, wysłał telegraficzne podziękowanie marszałkowi hr. Badeniemu za tak szybkie i wyczerpujące wyjaśnienia.

Wczoraj już doniosłem wam telegraficznie o podpaleniu budy, przykrywającej fatalny pomnik Mickiewicza na Rynku krakowskim, tudzież o zachowaniu się mas, zebranych w czasie gaszenia ognia. Nie ulega wątpliwości, że ogień był podłożony. Nieznany sprawca nakładł w nocy wewnątrz budy papieru, słomy i siana, a następnie w niedzielę około południa podpalił nagromadzony materjał. Pożar byłby niezawodnie zniszczył całą budę; ogień wszakże nie mógł się rozszerzyć z powodu wilgoci i spruchniałości desek. Popołudniu pilnował budy strażak, a w nocy policjant, ażeby jej dalsza niespodzianka nie spotkała. Pomnik nie doznał żadnego uszkodzenia, osmalony tylko częściowo orzeł, figura Polski i tron pomnika. Stoi on w całości: komitet nie usunął ani figury głównej, ani okropnej grupy bocznej, przedstawiającej „Oświatę". Podpalenie budy stanowi główny punkt rozmów w całem mieście; wszyscy jasno wiedzą, jakie ten krok oznacza rozgoryczenie w masach; rozgoryczenie to ogarnia cały naród. Dlatego też niektóre czynniki żądają się zupełnego usunięcia budy, ażeby nie przyszło do jakiego dalszego wybryku.

Wczoraj odbyło się tu poświęcenie lokalu katolickiej „Gwiazdy", połączone z wieczorkiem kościuszkowskim, oraz wieczór gimnastyczno-muzyczny w „Sokole" z przeznaczeniem dochodu na przyrządy gimnastyczne do parku dr. Jordana. Wieczorek powiódł się bardzo dobrze i przyniósł zapewne pokaźniejszy dochód na cel pożyteczny.

Konferencje sędziów powiatowych z okręgu krakowskiego sądu wyższego w sprawie wprowadzenia w życie procedury cywilnej, rozpoczęły się dzisiaj rano w tutejszym sądzie krajowym w biurze radcy Cieszyńskiego. Konferencje potrwają przez dzień dzisiejszy i jutrzejszy.

Z prowincji.

Horodenka 16. października. *(Gniazdo sokole. — Żałobne nabożeństwo za duszę ś. p Ujejskiego).* Nareszcie i nasze miasteczko obudziło się ze snu letargicznego. Ludzie dbający o fizyczne i duchowe odrodzenie naszego społeczeństwa, zawiązali komitet celem założenia gniazda sokolego. Na czele komitetu stanął znany ze swej energji, a powszechnie szanowany, dr. Chomicki, adjunkt sądowy, a chociaż dziś niestety tracimy w nim silnego orędownika sprawy, gdyż przeniesiony na wyższą posadę do Drohobycza, opuszcza nasze miasto, to jednak myśl przezeń rzucona, tak się szczęśliwie przyjęła — że się dość licznie na rozesłane zaproszenia dnia 16. b. m. pod hasłem „W silnem ciele silny duch" zgromadziliśmy.

Na tem zebraniu, wybrawszy na przewodniczącego najstarszego wiekiem, przystąpiono do wyboru wydziału, któryby sprawami Towarzystwa mądrze i energicznie kierując, dbał o jego dobro i rozwój. Należy się spodziewać, że nowe gniazdo będzie się pomyślnie rozwijało, gdyż wybór padł szczęśliwie na p. Teodorowicza, wiceprezesa rady powiatowej i posła sejmowego, znanego ogólnie ze swych cnót obywatelskich ziemianina, jako prezesa, i p. Przemysława Cholewę, dyrektora tutejszej szkoły rolniczej na wiceprezesa Towarzystwa. Nowe gniazdo dobrze się zapowiada, gdyż jak na początek liczy blisko 40 członków, należących zarówno do tutejszych mieszczan, jak i miejscowej inteligencji i okolicznego obywatelstwa.

Na tem zebraniu przyjęło Towarzystwo zaproszenie na żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Kornela Ujejskiego — urządzane przez grono pań, do wiadomości, i postanowiło gremjalnie jawić się w dniu 22. b. m. w kościele parafjalnym.

Szczawnica 16. października. *(Sprawa piekarni katolickiej w Szczawnicy).* Chociaż już zima za pasem i sezon u nas się już skończył, mimo to piszę wam jeszcze korespondencję ze Szczawnicy. Nie będę w niej jednak już opisywał życia kąpielowego, którego już dziś u nas prawie że niema, ale powrócę jeszcze do ubiegłego sezonu i wspomnę o walce, jaką tu toczyć musiał piekarz katolik z piekarzem żydem.

Od sześciu lat nie było u nas piekarza katolika. W tym roku dopiero, kiedy ks. Albin założył kółko rolnicze, sprowadził też z Nowego Sącza piekarza katolika p. Sekułowicza. Niestety przeciw katolikowi wystąpili nietylko żydzi z piekarzem Gutmannem na czele, ale nawet p. starosta z Nowego Targu robił mu trudności, chociaż piekarnia p. Sekułowicza pod każdym względem odpowiadała wymaganiom ustawy, a pod względem czystości tworzyła ideał, do jakiego żydowskie piekarnie nigdy chyba nie dojdą. Smutnem to jest atoli, iż żyda wpływami swymi popierali zarządcy obu zakładów i restaurator p. Oleksy. Chrześcjańska piekarnia miała swą studnię i dobrą wodę, żydowska czerpała wodę z potoku, w którym się gęsi przez dzień cały pluskały. Wprawdzie p. Oleksy twierdził, iż bierze pieczywo z kółka rolniczego, ale tak nie było. Brał go od żyda — a żydowskie rogale były na oliwie i serwątce, z katolickiej piekarni zaś na maśle i mleku.

I mówże tu o chlebie dla swoich, o zakładaniu sklepików chrześcjańskich i chrześcjańskiego przemysłu, jeśli właśnie swoi, chrześcjanie, poprzeć je nie chcą, lecz jak w dym idą do żyda.

Smutno to bardzo, i nie dziw, że przy takiej solidarności (!) chrześcjan żydzi z każdym dniem zabierają nam każdy kęs, panoszą się coraz bardziej, bo ufni są, że im się wszędzie powiedzie, wszędzie znajdą poparcie. Biednemu chrześcjaninowi, w katolickim kraju, wiatr ciągle w oczy wieje.

Leżajsk w październiku. Hałas szanownego korespondenta z nad Sanu, niejakiego p. „Pałygi" w Nr. 209 i 232 organu naftowego wcale nas nie przestrasza, zwłaszcza, że posługuje się oszczerczą i kłamliwą bronią. Aby dać wyraz prawdzie i wykazać nieuczciwe, niesumienne i bezpodstawne przedstawienie stosunków miejskich w Leżajsku, upraszamy uprzejmie o umieszczenie następującego wyjaśnienia: Pochodzenie pracowitego, spokojnego i uczciwego mieszczaństwa naszego, wywodzi p. „Pałyga" na podstawie urojonych kronik, od opryszków, którzy rekrutując się z różnych narodów, nawet z Tatarów, do początku bieżącego stulecia, byli postrachem całej okolicy. Z biegiem czasu część tych łotrzyków, wsiąkła w miejscową spokojną ludność, wśród której bystre oko — po samych rysach — mimo przekręcanych nazwisk „rychło dostrzeże praojców".

Falsze te czerpał p. korespondent „Pałyga" prawdopodobnie z pewnego prowincjonalnego wydawnictwa, gdzie przed laty niepowołany, a nienawiścią ziejący ku tutejszemu mieszczaństwu Tatar z pochodzenia, umieścił artykuł, w którym na podstawie fałszywych jakichś kronik twierdził, że mieszczanie Leżajscy od opryszków pochodzą. Autor ten niedługo potem powędrował na drugą półkulę świata szukać szczęścia, bo tu mu nie sprzyjało. Wygląda to tak, jakby uczeni ci czerpali wiadomości o Leżajsku ze źródeł byłego kuratora naukowego w Królestwie Apuchtina, za którą to zdobycz historyczną należałoby dać im odznaczenie „apuchtinowskie". Gdybyśmy i my zaczerpnęli z tych samych źródeł, co p. „Pałyga", to najpierw w klice szanownego korespondenta, po samych rysach „rychło dostrzeglibyśmy praojców łotrzyków", na czele których „Pałyga" napada na mieszczan naszych. Ale że to fałsz, pomijamy go z pogardą.

Miasto nasze liczące do 6000 ludności, jest dosyć schludne, a nie liche i obszarpane, jak to p. korespondent twierdzi, posiada przywileje królów polskich i słynie szeroko z pięknego klasztoru OO. Bernardynów i cudownego obrazu Matki Boskiej. Któż więc przypuścić może, żeby opryszkom królowie nadawali przywileje, a tem mniej jeszcze, żeby Matka Boska się im objawiła i to takiemu „opryszkowi" Tomaszowi Michałkowi, ubogiemu mieszczaninowi leżajskiemu. Szanowny korespondent „Pałyga", wziął sobie za przedmiot zjadliwości tutejszy magistrat i jego, jak powiada, zawiłą i krętą gospodarkę miejską.

Wiesz o tem dobrze p. „Pałygo", że od lat kilku przedsiębrane szkontra nie wykazały nic a nic, coby świadczyło o złej gospodarce magistratu — owszem kilkakrotnie otrzymywał tutejszy magistrat uznania, a i ostatnia lustracja, z której jesteś tak zadowolony, nie wykazała żadnej malwersacji majątku gminnego, a jeżeli się tam komuś nie podoba, że metr dobrego sukna na mundury policji kosztuje 3 zł., lub jeżeli radny stolarz zrobi za 4 zł. trumnę dla biedaka, która u innego majstra kosztowałaby 8 zł. — więc to ma być zbrodnią magistratu?

Nieobznajomiony z tutejszymi stosunkami, zapytać się może — o co właściwie temu „Pałydze" się rozchodzi? — czy może o dobro miasta? — ale gdzież tam! Oto solą w oku stoją mu domki tutejszego burmistrza, które sobie, jak powszechnie wiadomo, ciężką mozolną i rzetelną pracą zdobył, a nie dorobił się fortuny krwawicą chłopską lub mieszczańską, jak niektórzy w Leżajsku. P. „Pałyga" pragnie wraz z swymi sojusznikami zagarnąć władzę w swe ręce, ale mieszczaństwo tutejsze, Bogu dzięki, dosyć dojrzało i poznało się na farbowanych lisach, więc wie dobrze, komu należy się fotel burmistrzowski.

Nie pomogą ani fałszywe korespondencje, ani żadne aljansy, gdyż burmistrzowski fotel zawarowany jest dla zasłużonego mieszczanina.

Nie — Pałyga.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 20. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

W wydziale krajowym konferencja agrarna.

Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego. Na porządku dziennym odczyt p. F. Dobrzyńskiego: „O oświetleniu."

Teatr hr. Skarbka: „Wesele Fonsia", krotochwila R Ruszkowskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (20.): Felicjana b. Wschód słońca o godzinie 6. minut 32, zachód o godzinie 4. minut 56.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy zamianował oficjałami kancelaryjnymi w X. klasie rangi: prowadzących księgi gruntowe: Jakóba Buniaka w Samborze dla Sambora, Pawła Pniaczka w Tarnopolu dla Podwołoczysk, Józefa Ebnera w Stanisławowie dla Stanisławowa, Józefa Mozołowskiego w Sanoku dla Sanoka, Władysława Kruszelnickiego w Kołomyi dla Stanisławowa, Piotra Zbyszewskiego w Mościskach dla Mościsk, Ignacego Nikodemowicza w Brzeżanach dla Brzeżan, Leona Weryhę Wysoczańskiego-Pietrusiewicza w Podhajcach dla Podhajec, Michała Kaznowskiego w Borszczowie dla Borszczowa, Nikodema Ziegienia w Gródku dla Gródka, Michała Gwenarskiego w Przemyślanach dla Przemyślan, Wiktora Przybylskiego w Jarosławiu dla Jarosławia, Feliksa Śliwińskiego w Zabłotowie dla Zabłotowa, Jana Pelczyńskiego w Buczaczu dla Buczacza, Kazimierza Behma w Tłumaczu dla Monasterzysk, Franciszka Wowkonowicza w Zborowie dla Tarnopola, Jana Świdzińskiego w Żółkwi dla Żółkwi; adjunkta kancelaryjnego Antoniego Stupnickiego w Sanoku dla Sanoka; prowadzących księgi gruntowe: Dymitra Denkę w Horodence dla Lwowa, Gustawa Piazzę w Przemyślu dla Przemyśla, Bazylego Brygidera w Sokalu dla Brzeżan; adjunkta kancelaryjnego w Złoczowie Michała Mikulina dla Złoczowa; prowadzącego księgi gruntowe w Szczercu Sylwestra Des Loges dla wyższego sądu krajowego we Lwowie, Franciszka Ksawerego Białowąsa w Busku dla Kołomyi, Emila Albinowskiego w Uhnowie dla Uhnowa, Mieczysława Szumlańskiego w Obertynie dla Obertyna, Marjana Andrzejowskiego w Śniatynie dla Lwowa, Kazimierza Małeckiego w Haliczu dla Przemyśla, Tomasza Hübscha w Cieszanowie dla Cieszanowa, Józefa Filara w Chodorowie dla Stryja, Wacława Fiałka porucznika 58. pułku piechoty w Stanisławowie dla wyższego sądu krajowego we Lwowie; kancelistów sądowych: Józefa Ferencewicza w Baligrodzie dla Baligrodu, Henryka Herza w Sanoku dla Sanoka, Pawła Macukiewicza we Lwowie dla Stryja, Ferdynanda Bernaczka w Sanoku dla Liska, Juljana Turka w Kozowej dla Kozowej, Jana Bagana w Stryju dla Stryja, Aleksandra Szybalskiego w Samborze dla Sambora, Bazylego Eliasiewicza we Lwowie dla Lwowa, Emila Syma w Tyśmienicy dla Ottynji, Szczepana Kobzejowicza w Bohorodczanach dla Bohorodczan, Teofila Grączykowskiego we Lwowie dla Lwowa, Władysława Szczygielskiego w Haliczu dla Halicza, Adolfa Jakubowskiego w Zaleszczykach dla Lwowa, Daniela Karpiaka we Lwowie dla Lwowa, Juljusza Sobka w Samborze dla Stryja, Adolfa Fischera w Stanisławowie dla Stanisławowa, Ignacego Masłowskiego w Samborze dla Sambora, Rudolfa Bielewicza w Dubiecku dla Dubiecka, Antoniego Schelsa w Przemyślu dla Przemyśla, Józefa Batorowicza w Skolem dla Skolego; zarządcę więzień Józefa Rudkowskiego w Tarnopolu dla Tarnopola, Antoniego Ohrymowicza w Zbarażu dla Zbaraża, Teodora Kłobosza w Kołomyi dla Kołomyi, Grzegorza Reinolda we Lwowie dla Lwowa, Leona Bednawskiego w Brodach dla Przemyśla, Michała Babickiego w Tarnopolu dla Tarnopola, Władysława Nawrockiego w Bełzie dla Bełza, Franciszka Kowalskiego w Buczaczu dla Kossowa, Seweryna Romana Jaworskiego w Samborze dla Lwowa, Adolfa Kohlbergera w Zbarażu dla Bolechowa, Wacława Wiśniowskiego w Stanisławowie dla Stanisławowa, Edmunda Antoniego Popeckiego we Lwowie dla Lwowa, Ludwika Fedaka w Tarnopolu dla Tarnopola, Aleksandra Lacka w Kałuszu dla Kałusza, Mikołaja Teśluka we Lwowie dla Lwowa, Michała Kruszelnickiego w Baligrodzie dla Brzozowa, Stanisława Pilikowskiego we Lwowie dla Lwowa, Szymona Kuczyńskiego w Przemyślu dla Radymna, Konstantego Szczurka w Tarnopolu dla Tarnopola; zarządcę więzień Grzegorza Dzundzę w Samborze dla Sambora; kancelistę sądowego Michała Gilicińskiego w Jarosławiu dla Kołomyi; zarządcę więzień Leona Daniela Senatowicza w Przemyślu dla Przemyśla. (Dok. nast.)

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistę skarbu Wincentego Kopystyńskiego inspektorem podatkowym, a konceptowych praktykantów: Zygmunta Pakosza, Władysława Greisa, Tadeusza Przewłockiego, Józefa Jasiewicza, Józefa Antoniego Kubeca, Karola Schmidta, Leona Towarnickiego i Zygmunta Widackiego, koncepistami skarbu.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Jana Wacławowicza, adjunkta biur pomocniczych sądu krajowego w Krakowie, wicedyrektorem urzędu ksiąg gruntowych w tym sądzie krajowym.

Niewdzięczność jest tak starą, jak świat, niemniej jednak każdy jej objaw działa na interesowanego, jak ukłucie szpilki. Ukłucia takiego doświadczył świeżo na swojej ultrakonserwatywnej skórze wiceprezydent izby posłów p. Dawid Abrahamowicz, a chociaż dokonane ono zostało szpilką liberalną, więc — na oko przynajmniej — pochodzącą z innej fabryki politycznej, to jesteśmy pewni, że szanowny wiceprezydent izby odczuł jej ostrze z podwójną siłą, aniżeli gdyby go ukłuł ktoś, stojący tak samo „na prawo", jak on. Bo któż to wypuścił grot swojej zjadliwości na p. Abrahamowicza? Oto ten sam, „w przeciwnym obozie" mieszkający benjaminek naftowo-liberalny, któremu z takim zapałem adwokatował szanowny wiceprezydent izby w styczniu bieżącego roku z okazji walki wyborczej.

Rzecz się tak ma w krótkości. Przed kilku dniami niewdzięczny benjaminek: *Słowo Polskie*, umieściło sążnistą depeszę wiedeńską o znanej owacji, jaką członkowie koła urządzili trzem swoim najstarszym parlamentarzystom pp. Jaworskiemu, Dzieduszyckiemu i Abrahamowiczowi. Wszystkie inne pisma podały o tym, kronikarskiego znaczenia wypadku, krótkie wzmianki telegraficzne — natomiast organ menelikowski wydmuchał ją swoim głębokim i szerokim zmysłem politycznym do znaczenia niemal dziejowego faktu. *Bien!* Wolno każdemu drukować, co mu się podoba, bo od tego jest konstytucja.

Tymczasem we wtorkowym numerze rozkosznego organu znajdujemy uwagi jakiegoś „czytelnika", którego styl dziwnie przypomina manjery p. Szczepanowskiego, a który natarłszy wprzód porządnie uszu p. Rutowskiemu za to, iż wydał niepotrzebnie tyle pieniędzy na opis owacji w kole polskiem, urządza gorącą łaźnię specjalnie p. Abrahamowiczowi, który, jego zdaniem, „na każdej karcie" sejmu galicyjskiego zapisany jest jako niepoprawny wstecznik.

Przyjemnie się musiało zrobić po przeczytaniu tego pasztetu szanownemu wiceprezydentowi izby, który niegdyś biorąc głównego menera menelikowskiego organu w „obronę" przed skromną charakterystyką, jaką mu poświęcił *Dziennik Polski*, wystawił mu idealne świadectwo uzdolnienia w celu poparcia jego zachwianej kandydatury. Zaprawdę gryzącą, jak nafta, bywa niewdzięczność ludzka!

Jubileusz Wł. Bełzy. Zakład narodowy im. Ossolińskich uczcił onegdaj 25-letni jubileusz literacki Wł. Bełzy. Zasłużonemu poecie wręczono piękny pierścień brylantowy, w którego wnętrzu widnieje napis: „Wład. Bełzie — od Ossolineum."

Poświęcenie kaplicy SS. Nazaretanek we Lwowie odbyło się wczoraj rano o godz. 8. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Józef Weber, poczem odbyła się msza uroczysta. Po mszy św. przyjmowała w kaplicy 17-letnia neofitka żydówka sakrament chrztu św., którego jej udzielił ks. Adamski. Następnie odbyło się także poświęcenie pensjonatu, który utrzymują SS. Nazaretanki. Zakon bowiem Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu czyli Sióstr Nazaretanek jest głównie zakładem dla celów wychowawczych, ale prócz tego pielęgnuje inne gałęzie pracy: szpitale, ochronki itp. Główna siedziba jego jest w Rzymie, w Galicji zaś istnieją jego filje dopiero od niewielu lat w Krakowie, Wadowicach, Kołomyi, a wreszcie we Lwowie, gdzie z łaski fundatorki pani Franciszki Szeliskiej posiadają własny dom przy ulicy Unji Lubelskiej pod l. 9. Sióstr Nazaretanek jest we Lwowie 17 pod przełożeństwem Siostry Marji Laurencji. Pensjonat ich ma klas ośm, urządzony jest bardzo schludnie i pedagogicznie: nadto istnieje przy nim szkółka freblowska.

Nędza wśród piekarzy. Nędza wśród robotników piekarskich chrześcjan we Lwowie przybiera coraz większe rozmiary i dziś jest tak wielka, że przeszło 100 ludzi jest bez roboty i skazanych jest z braku pracy na nędzę. Tak więc ci, którzy dla tysięcy publiczności chleb wypiekają, dziś z powodu braku pracy są bez kawałka chleba. Przyczyną tej nędzy wśród czeladzi piekarskiej są w pierwszym rzędzie żydzi. Każdy piekarz żyd stara się, aby jak najmniej robotników zatrudniać, a wytworzyć dużo pieczywa za pomocą sił mało odpowiednich, ale tanich. W ten sposób wyzyskując pracę robotnika, robią oni niebezpieczną konkurencję piekarzom katolickim, którzy bądź co bądź robotników swych lepiej opłacają. Zaznaczyć atoli należy, że niektórzy piekarze chrześcjańscy również przyczyniają się do obniżenia płac robotniczych, wytwarzając dla siebie siły robocze z parobków stajennych, których trzymają jako uczni po 10 — 15. Parobcy tacy poduczywszy się jako tako rzemiosła piekarskiego, opuszczają swych majstrów, idą w służbę do żydów i wytwarzają następnie konkurencję dla prawdziwych czeladników piekarskich i dla majstrów chrześcjańskich.

Jak zaś pod rządami żydów największe piekarnie lwowskie upadają, niech posłuży za przykład ongi pierwszorzędna piekarnia karlsbadzka. Założona przez ś. p. hr. Miera, piekarnia ta zatrudniała do niedawna trzynastu czeladników piekarskich. Gdy dobra kamioneckie, a wraz niemi piekarnia karlsbadzka przeszła na własność hr. A. Potockiego, prowadził ją początkowo hr. Potocki we własnym zarządzie, później zaś wydzierżawił ją p. Pawłowi Deunertowi, Prusakowi. P. Deunert zarząd piekarni poruczył dwom żydom braciom Buchsbaumom, a ci do tego doprowadzili, że chociaż dziś piekarnia karlsbadzka więcej wypieka, niż za czasów hr. Potockiego, to pomimo tego liczbę robotników zredukowano z trzynastu na ośmiu. Mimo jednak tego zniżenia kosztów produkcji, cena pieczywa nie spadła, owszem poszła w górę.

Dziś cała piekarnia karlsbadzka jest żydowską począwszy od naczelnego buchaltera, aż do roznosicieli chleba, oprócz parobków stajennych, sami żydzi.

Publiczność inteligentna, która przeważnie zaopatruje się w pieczywo z tej piekarni nie wie nawet o tem, iż dziś tam wszystkiem żydzi, że niegdyś ta pierwszorzędna piekarnia upadła dziś, że dzięki żydowskim rządom panują w niej wielkie nieporządki, nie ma dla robotników osobnej izdebki do rozbierania się, a w przerwach robotnicy żydzi i tych kilku katolików, którzy tam jeszcze zostali, spią na tych samych stolnicach, które potem służą do wyrabiania ciasta, a pod głowę kładą sobie te ręczniki, których potem używa się do nakrywania skrzynek, w których kisną bułki.

Dziwnem jest, że o tem nic nie wie komisja sanitarna, ani biuro przemysłowe. A przecież piekarnie powinny być otoczone największą opieką komisji sanitarnej, gdyż chleb może się stać najlepszym rozsadnikiem wszelkich chorób zakaźnych.

Okradziony złodziej. HHnat Pełecb, to stary lwowski złodziej. Ukradł on gdzieś komuś 1000 zł w jednym banknocie i zapłaciwszy jakiemuś żydowi 20 zł. za zmienianie banknotu na drobne pieniądze, wesoło się bawił w towarzystwie kilku złodziei w przedmiejskich szynkowniach, fundując im wódki i piwa co nie miara. Podczas tej libacji upił się Pełecb i ani się spostrzegł, że mu jego koledzy skradli całą gotówkę, wynoszącą dziewięćset guldenów. Złodzieje okradłszy złodzieja, rozbiegli się na wszystkie strony tak, że policja mimo wysiłków, nikogo z nich ująć nie zdołała. Przypadek chciał, że ajent policyjny Günsberg, bawiąc onegdaj na urlopie w Czerniowcach, odwiedził tamtejszego inspektora policji Ten opowiedział Günsbergowi, ze aresztował jakiegoś Lwowianina, który w wesołem towarzystwie puszczał znaczne pieniądze.

W wesołym sym Lwowianinie poznał Günsberg notorycznego złodzieja Czekańskiego, którego portret zamieszczony jest w lwowskim albumie mistrzów kunsztu złodziejskiego. Czekański, przy którym znaleziono 580 zł., okradł podczas owej zabawy złodzieja Pełecha i z łupem uciekł do Czerniowiec. Policja osadziła w aresztach całą paczkę złodziei; dotychczas jednak nie mogła wybadać, u kogo właściwie Pełech ukradł ową tysiączkę, nikt bowiem dotychczas kradzieży tej nie zgłosił.

Pożar kopalni nafty. Z Baku donoszą p. d. 19. października. Wczoraj zapaliła się wieża naftowa na przedmieściu Romany. Równina Romany przedstawia się jak morze ognia. Cztery źródła, 23 szyby, wiele magazynów i domów zniszczył pożar, którego dotychczas jeszcze nie zdołano ugasić. Szkody są ogromne, lecz nikt z ludzi życia nie stracił.

Fundacja imienia Szajnochy. W niedzielę o godz. 12. w południe odbyło się pod przewodnictwem rektora A. Małeckiego, doroczne posiedzenie komitetu fundacji im. Karola Szajnochy, na którem dyrektor dr. Zima odczytał następujące sprawozdanie z czynności w ciągu roku 1896.

Skład komitetu w roku 1896 stanowili jako członkowie: hr. Włodzimierz Dzieduszycki, przewodniczący; dr. Antoni Małecki, zastępca przewodniczącego; dr. Józef Majer; dr. Stanisław hr. Tarnowski; Franciszek Zima; dr. Wojciech Kętrzyński; dr. Leonard Piętak. Jako zastępcy: ks. arcyb. Isaak

---

(83)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— To jest wybieg, pretekst — zawołał głosem, którego zaledwie przytłumione drżenie groziło wybuchem! — Biada temu, kto...

Ten wybuch wyrwał księżnę z oszołomienia, w które wprawił ją piorun, tak nagły i tak niespodziewany.

— Ktoby się mógł spodziewać tak ognistej siły woli, tej dumnej zuchwałości u tej małej pensjonarki? — pomyślała. — Miłość zbudziła Nadję, stała się energiczną, gwałtowną kobietą, której wola i uczucie posiadają jednakową namiętność. Oddała się zupełnie miłości, która ją ogarnęła, a ktoby się odważył dotknąć tej miłości, ten musiałby się liczyć z tą słowiańską naturą. Jak dumnie, wspaniale i naturalnie stanęła, jak raniona lwica! A ta cięta odpowiedź! Ah, kochany książę, ta Nadja jest doskonałym szermierzem, z którym się musisz liczyć na przyszłość! Zresztą to czysto banalna rozrywka! Uczucie, które „prowadzi do ołtarza", może niekiedy podlegać tak samo pikantnym i nieprzewidzianym zwrotom, jak pierwsza lepsza intryżka. Mamy tu dowód tego jak na dłoni. Ale uważajmy, aby się nie rozpoczęło pojedynkiem.

Księżna szybko wsunęła rękę pod ramię młodego człowieka, jakby się na niem oprzeć chciała.

— Kierszkow — powiedziała — od kiedyż to książęta waszego domu nauczyli się zarzucać kobietom kłamstwo.

Tych kilka słów przypomniało księciu jego obowiązki światowca?

W kilka chwil potem kursowała w salonach pogłoska, że Nadja jest dziś trochę cierpiącą i z tego powodu tańczyć nie będzie.

Nowość ta z szybkością strzały doszła do uszu księcia, a Chypre Montaigout do wiedział się o tem jeszcze przed nim. Kierszkow, odszedłszy od pań, przystąpił do niego nieznacznie w półcieniu portjery, która zasłaniała głęboką nyżę z oknem i szepnął stłumionym z wściekłości głosem:

— Nie licz pan na to, markizie, że mi ujdziesz, pan musisz...

— Tak, tak — odparł Chypre Montaigout, tak samo wściekły jak jego przeciwnik, ale lepiej panując nad sobą — będę panu służył wtedy, gdy ta scena, która nie mogła ujść uwagi wielu — widzisz pan, jak nas śledzi wzrokiem pani Laborde — będzie dostatecznie zapomnianą i nie zaszkodzi już nikomu. Wyznaczmy naprzykład następny dzień po balu maskowym, pretekst znajdzie się łatwo, — znajdzi sz go pan, ponieważ będziesz moim gościem.

Rozłączyli się, Worowicz, szukając córki, przechodził obok nich. Był blady i wbrew woli wzruszony, jakim jest zwykle człowiek, gdy mu grozi nieszczęście.

W tej chwili podeszła do niego księżna i zatrzymała go.

— Jaki pan wygląda zmieniony! — rzekła z uśmiechem. — Ależ to nic, mój kochany hrabio, absolutnie nic, jak tylko kaprys zepsutego dziecka, widzisz to przecież po minie Nadji, która tam stoi w gronie swych przyjaciółek. Prosty ból głowy, a mówiąc między nami, udany. Mój Boże, coby się stało z nami, kobietami, gdybyśmy nie miały trochę migreny do naszego rozporządznnia. O, nie jesteś pan w stanie znać nas w zupełności, kochałeś nas pan za wiele! — Zaśmiała się, tak, że pokazała wszystkie śliczne ząbki, ale po tem dodała nagle tonem prawie poważnym: — Chodź pan, wyszukamy sobie jakiś cichy kącik, opowiem panu tam piękną historję, w której ta migrena należy do najciekawszych rozdziałów.

Trochę uspokojony i żądny poznania tajemnicy, którą tych kilka słów pozwalało mu przeczuwać, podszedł Michał Worowicz z księżną do kanapki, stojącej w samym kącie salonu. Goście, których liczba była zresztą ograniczona, jak ten postrach Rosji sam powiadał, ponieważ polityczne i towarzyskie znajomości musiały być za surowo, za ostro nawet dobierane, aby mogły być liczne, cisnęli się w środku salonu, w którym teraz koncentrował się taniec.

— Co mi pani masz do opowiedzenia? — zapytał tonem, który księżnie wydawał się mniej spokojnym niż zwykle.

— Chcę powiedzieć, że policja ma oczy, aby nie widzieć, uszy, aby nie słyszeć, ponieważ pan, jeden z jej najwyższych szefów, nie zauważasz wcale tego, co się dzieje w pańskim własnym domu, w pańskich własnych oczach.

— Do djabła, cóż się dzieje? — zawołał Worowicz zmieszany i zaniepokojony. — Czyż przypadkowo, pomimo całej ostrożności wkręcił się jaki nihilista do służby?

— Oh, jakież to do pana podobne, kochany przyjacielu! Zawsze i wszędzie tylko spiski i spiskowcy! Nawet w tej biednej Wenecji, której piękne dni spisków, sztyletów i masek już się skończyły na zawsze, jak powiada książę Mentana. Możesz pan niestety spać w spokoju; Wenecja i nihiliści nie mają nic wspólnego z sobą, gdyż jakiś ponury dramat byłby o wiele za pięknym — cytuję zawsze jeszcze mego męża. Cała Wenecja byłaby zachwyconą, a mój szlachetny małżonek skręciłby na pewno głowę, gdyby podczas jakiej nocy bezksiężycowej jakiś tajemniczy gondoljer wpuszczał do wody jakiegoś trupa w *canale Ornano*.

To powolne obchodzenie faktu, na który Worowicz oczekiwał z taką niecierpliwością, był obliczony przez księżnę, która chciała koniecznie doprowadzić Worowicza do wściekłości. Udało się jej to.

— Pani chyba drwisz ze mnie, księżno?

— Mój Boże, z pewnością nie! Pan sam naprowadziłeś mnie na ten temat, gdy właśnie dochodziłam do przedmiotu, który dla mnie jest nadto interesującym, abym o nim mogła zapomnieć. Ale zawsze i wszędzie widzisz pan niewidzialne rzeczy, które nie istnieją, ani w Petersburgu, ani w Moskwie, podczas gdy pan jesteś ślepym, zupełnie ślepym wobec tego małego chłopaczka z różowemi skrzydełkami, bystremi oczkami i z kołczanem napełnionym strzałami, który, powtarzam, wkradł się w pańskich własnych oczach do sanktuarjum pańskiego domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mikołaj Isakowicz; dr. Ludwik Kubala; Władysław Łoziński; dr. Zygmunt Samolewicz; Władysław Bełza; dr. Roman Pilat; dr. Ludwik Finkel.

Majątek fundacji wynosił w początku roku 1896 zł. 31.478·64.

W dochodach bieżących miała fundacja w r. 1896 zł. 1461. Z tego wydano: p. Władysławowi Kozłowskiemu w dwóch ratach zł. 327·49, p. Karolowi Brzozowskiemu w dwóch ratach zł. 327·49, p. Zygmuntowi Miłkowskiemu w dwóch ratach zł. 654·98, przeniesiono do funduszu żelaznego (§. 4 aktu fund.) zł. 145·54, dopisano do książeczki zł. 5·50, razem zł. 1461.

Majątek fundacji z końcem roku 1896 wynosi zł. 31.629·68, a że z końcem roku 1895 wynosił zł. 31.478·64, przeto powiększył się w ciągu roku 1896 o kwotę zł. 151·04.

Zderzenie się pociągów. Onegdaj nad ranem zderzyły się dwa towarowe pociągi na stacji w Podłężu wskutek zaniedbania przepisanych ostrożności bezpieczeństwa. Kilka wozów uszkodzonych. Z ludzi nikt nie doznał szwanku, bo po zahamowaniu pociągu, maszynista i cała służba zeskoczyła z pociągu.

W Rzeszowie otruł się huzar nadmierną dawką chininy. Otrucie nastąpiło przez nieostrożność żołnierza zatrudnionego w wojskowej aptece szpitalnej.

Egzamina klauzurowe i ustne w krakowskiej komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli w gimnazjach i szkołach realnych, rozpoczną się dnia 17. listopada.

Napad kobiet. Ze Sosnowic donoszą: Ośm kobiet, żony robotników skazanych za socjalistyczne knowania na zesłanie na Sybir, napadło na dyrektora kopalni w Hucie bankowej Hartinga, zawlokły go do pobliskiego stawu i wrzuciły go do niego. Kozacy, którzy natychmiast przybyli na miejsce, wyciągnęli dyrektora jeszcze żyjącego ze stawu. Kobiety aresztowano.

Jarosław Rozwoda, Czech, który długi czas przebywał w Galicji, a zwłaszcza we Lwowie i był znany w kołach młodszych dziennikarzy, przed półtora rokiem wyjechał do Warszawy podobno za nieswoim paszportem. Gdy się o tem policja rosyjska dowiedziała, dopatrzyła się w nim politycznego zbrodniarza i do ostatnich dni mimo interwencji dyplomatycznej trzymała w kazamatach cytadeli. Obecnie uwolniono go z więzienia i odwieziono do granicy.

Radykali przy robocie. Redaktor czerniowieckiej *Pracy*, p. Budzynowski wydał i pomiędzy lud ruski na Bukowinie rozrzucił broszurę, wzywającą robotników rolnych do urządzenia strejku i bojkotowania dworów wiejskich. Autor nie każe zrażać się nieudałym strejkiem ubiegłego lata i zachęca do nowego, albowiem widzi w nim nietylko polepszenie (?) doli włościan, ale nadto tę korzyść polityczną, że „panowie" będą zmuszeni sprzedać swe majątki i wynieść się z okolic ruskich.

Zginął w pojedynku. W Gdańsku zginął onegdaj młody pisarz niemiecki Artur Dix w pojedynku z pewnym oficerem huzarów.

Gość z Ameryki. W Krakowie bawi p. Zdzisław Brodowski, nowomianowany konsul Stanów Zjednoczonych w Wrocławiu. P. Brodowski zjechał tam, aby zwiedzić Kraków i jego zabytki. Nadto jako były prezes, a obecnie delegat Zjednoczenia Polaków w Ameryce, ma p. Brodowski polecenie dokończenia układów z rzeźbiarzem p. Chodzińskim w sprawie budowy pomnika Kościuszki w Chicago. Na pomnik ten, mający kosztować 18.000 dolarów, rodacy nasi za oceanem zebrali dotąd 9.000 dolarów. Jest nadzieja, że reszta zbierze się wkrótce i na wolnej ziemi stanie wspaniały pomnik bohatera dwóch światów. Z Krakowa udaje się p. Brodowski do Wiednia, a stamtąd na miejsce swego urzędowania,

Zgon pijaka. W powiecie kołomyjskim zmarł 12. bm. włóczęga Bronisław Zygmuntowicz, nałogowy pijak. Tydzień przed śmiercią zaszedł do karczmy, a za grosz wyłudzony od litościwych osób pił dzień i noc. W karczmie przesiedział aż do dnia 12. bm. W dniu tym zapaliła się w żołądku pijaka wódka i chociaż szczęśliwym trafem znajdował się w pobliżu lekarz, który choremu udzielił pomocy, Zygmuntowicz po kilkodzinnych męczarniach zmarł w karczmie. Przykład to odstraszający dla ludzi, którzy nie liczą się ze skutkami pijaństwa, a dla władz policyjnych nowy dowód, że szynkarze żydzi drwią sobie z ustawy przeciw opilstwu.

Wielki bankiet, urządzony przez świat handlowy paryski na cześć prezydenta Faure'a z okazji jego podróży do Rosji, odbył się w zeszłym tygodniu uroczyście przy udziale 750 osób. Pierwszy toast wzniósł prezes izby handlowej Goy, podnosząc radość patrjotyczną, jaka ożywiała stolicę, gdy p. Faure szczęśliwie powrócił z Kronsztadu. W odpowiedzi przypomniał prezydent, jak głęboko był wzruszony jednomyślnem przyjęciem całego narodu, który pragnął w ten sposób zadokumentować swe wysokie zadowolenie z powodu słów, pomiędzy nim a carem rosyjskim zamienionych. „Już nieraz zwracałem uwagę — mówił dalej p. Faure — i uważam sobie za mój obowiązek i dziś to powtórzyć, że jedynie rozumnej demokracji zawdzięcza Francja utrzymanie zdobytych pracą i umiarkowaniem politycznem owoców. Ona to zabezpiecza jej pokój na zewnątrz i pozwala jej rozwijać się na wewnątrz". Następnie winszował prezydent wielkiego rozwoju handlowego Francji i pozyskania nowych targowisk przez wydoskonalenie systemu kolonialnego. Należy zatem popierać fluktuację kapitałów i prywatne przedsięwzięcia w okolicach dotąd nieznanych, lub nie dość wyzyskanych. Pod tym względem liczy Francja na swoje kupiectwo. P. Faure zakończył wyrażeniem silnej nadziei, że wystawa powszechna w r. 1900 zastanie Francuzów nieprzezwyciężonych jednością w pracy nad sławą i wielkością ojczyzny.

Sobieski. Wiceprezydent p. Schayer, wydelegowany przez radę miejską do Wiednia dla obejrzenia pomnika Sobieskiego, przywiózł pomyślne wiadomości. Model pomnika dłuta p. Barącza oglądała komisja, złożona z pp.: Schayera, Borkowskiego, Dulęby, Piepesa, Piętaka, Roszkowskiego i prof. wiedeńskiej akademji sztuk pięknych p. Zumbuscha, który wydał o pomniku bardzo pochlebną opinję zarówno pod artystycznym względem, jak technicznym. Na tej podstawie uchwaliła komisja oddać model do odlewu, co też zaraz wykonano, oddając robotę fabryce Kruppa.

Przejechanie. Onegdaj przejechał woźnica Horbanow niejakiego Michała Fedarka i pokaleczył go tak silnie, że rannego musiano odstawić do szpitala.

Spoczynek niedzielny zdaje się nie istnieć dla wojska. W zeszłą niedzielę dwa bataljony wojska na cytadeli przez całe popołudnie odbywały ćwiczenia. Możeby wyższe władze wojskowe zechciały bliżej zbadać i wejrzeć w tę sprawę. Żydów uwalnia się podczas świąt od wszelkich ćwiczeń, a katolikom w niedziele i święta uroczyste każe się odbywać ćwiczenia. Czy religja mojżeszowa ma być w wojsku uprzywilejowaną?

* **Obchód Moniuszkowski,** urządzany przez tow. śpiewackie „Echo" i „Klub pocztowy", a projektowany pierwotnie na dzień 24. bm., musiał być odłożony z powodu uroczystości odsłonięcia pomnika Fredry, na dzień 31. bm. Rzecz sama tylko na tem zyska, albowiem przedstawienie „Bettly" będzie skutkiem tej zwłoki lepiej przygotowane. Nieznana ta opera twórcy naszej muzyki operowej budzi we Lwowie wielkie zainteresowanie, wobec czego komitet uznał za stosowne już teraz dać bilety do rozsprzedaży księgarniom i cukierniom.

* **Z towarzystwa politechnicznego.** Pierwsze powakacyjne zgromadzenie tygodniowe towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 20. bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek 30). Na porządku dziennym: Zagajenie, odczytanie protokołu z ostatniego tygodniowego zgromadzenia i odczyt p. Franciszka Dobrzyńskiego, docenta politechniki „O oświetleniu."

Zmarli:

Henryk Zathey, notarjusz, zmarł onegdaj w Stanisławowie. Zmarły cieszył się ogólną sympatją w mieście.

We Lwowie, Anna Köhler, wdowa po artyście śpiewaku opery lwowskiej.

W Podgórzu, Stanisław Budzyński, emer. poborca urzędu podatkowego, urodzony w roku 1017.

Notatki literackie i artystyczne.

Maurycy Zych: *„Syzyfowe prace", powieść współczesna. Lwów. Nakładem spółki wydawniczej 1898.* Maurycy Zych wniósł do literatury naszej nowy temat, którego, zdawało się, nigdy nie będzie można nagiąć do ram artystycznej produkcji, mianowicie smutny, szary, monotonny tragizm, jaki się stał cechą codziennego życia naszych rodaków w Królestwie Polskiem. Już pierwsze nowele Zycha: „Rozdziobią nas kruki, wrony", a z nich zwłaszcza „Mogiła", osłoniły przed oczyma publiczności w najwykwintniejszej formie dzieła sztuki ową straszną, jak przeznaczenie, atmosferę rosyjskiego obucha, którą u nas znało się z opowiadań, listów i artykułów dziennikarskich, a więc z oderwanych ech i odgłosów. Zych daje nam całość tych stosunków, jakby tło obrazu, którego kontury są nam już znane, a daje je w formie przepysznej, miejscami wstrząsającej do głębi, zawsze zaś silnej i artystycznej. Jestto nowy rodzaj martyrologji polskiej, o lat kilkadziesiąt późniejszej od tej, która wydała szereg powieści Bolesławity, rodzaj uboższy w jaskrawe farby, ale za to bogatszy w głębie, w ból i jakiś osobny, strasznie polski nastrój.

W „Mogile" Zycha mieliśmy przed sobą epizod, a raczej epizody z życia człowieka, którego niepodległe indywiduum utopiono przemocą w morzu rosyjskiej armji — w „Syzyfowych pracach" roztacza się przed nami inna katownia polskiego ducha pod zaborem moskiewskim — szkoła. Powieść ta nie ma prawie żadnej architektury, wypadki nie piętrzą się w niej i nie grupują tak, aby wywołać w czytelniku rosnące zaciekawienie, całość idzie po jakiejś szarej, rozpaczliwie równej powierzchni, z której nie wychyla się nic, raczej topi się, wgniata w nią i kurczy. Nie ma tu dziejów jednostki, wyrastającej po nad tło z elementarną siłą, nie ma bohaterów, bo bohaterem jest cała masa ludzka, ogłupiana, zabijana systematycznie, podlejąca i przerażona. Odnosi się straszne wrażenie po przeczytaniu tej książki. Po zamknięciu jej ostatniej kartki zostaje jak gdyby posmak zwiedzonych podziemi, a niewymownie przytłaczająca duszność owłada mózgiem.

„Prace Syzyfowe" są szeregiem epizodycznych ogniwek, których całość stanowi szerokie malowidło zabójczej atmosfery szkolnej, w jakiej wzrasta ostatnie pokolenie polskie za kordonem. Autor przeprowadza przez piekło rosyjskiej szkoły od zarania życia, aż do młodzieńczego wieku swojego bohatera, Marcina Borowicza, ale nie robi z niego wcale osi utworu, który rozpryskuje się na sto innych postaci, zarysowanych tylko, tak samo, jak tamten, a jednak występujących z dziwną plastyką i potęgą. Gimnazjum w Klerykowie posłużyło mu jako kopalnia typów i nastrojów. Postacie profesorów moskiewskich: jak Moskal Kriestoobriadnikow, nie pogardzający nawet pomadkami w akcji moskwicenia dzieci polskich, jak wynarodowiony szubrawiec Majewski i zrezygnowany Stotter, dalej postacie ze świata studenckiego, jak sam Marcinek Borowicz, chłopski syn Radek, Zygier, Walecki i taka tragiczna osóbka, jak Anusia Stogowska, tworzą niezmiernie zajmującą całość.

Zych jest prawdziwym mistrzem w epizodach. Wszystkie wychodzą u niego potężnie i każą się czytać jednym tchem. Czy rozchodzi się o przecudną i smutną idyllę miłosną „Biruty" i Borowicza, czy o deklamację „Reduty Ordona" na lekcji języka polskiego, czy o zebranie koleżeńskie, na którem książka Buckle'a wywołuje rewolucję wśród młodych umysłów, Zych umie być zawsze artystą o jednakowo silnem piórze. Świetnie występuje tło, na którem porusza się cała ta szara masa, wraz ze swojemi prądami i partjami, wśród których trucizna moskiewskiej szkoły, zohydzająca polskość, gra bez przerwy rolę wytrawnego reżysera. Język Zycha jest jakby stworzony do tego rodzaju ponurych obrazów. Świetny i giętki, posiada w sobie tyle tragicznego sarkazmu, że chwilami czuje się krew, spływającą kroplami z pod pióra.

a. c.

Z izby sądowej.

„Zakapturzony szakal".

Lwów 18. października.

Rozprawa przeciągnęła się do wieczora. O godz. ½8 przewodniczący trybunału ogłosił wyrok *uwalniający ks. Terleckiego* od zarzuconej mu przez prokuratorję państwa zbrodni krzywoprzysięstwa. Motywy wyroku opierają się głównie na tem, iż obciążające ks. Terleckiego zeznania pani N. jako *jedyne*, są *niewystarczającemi*, aby na ich podstawie można sobie było wyrobić przekonanie o zbrodni obwinionego. Wprawdzie istnieją jeszcze zeznania pani Dobrzańskiej, potwierdzające tamte, jednakże nie mają one wartości bezpośredniego dokumentu, gdyż pani Dobrzańska mogła powtórzyć to tylko, co słyszała od ówczesnej panny Onufrykównej.

Natomiast za uwolnieniem ks. Terleckiego przemawiał fakt, iż nawet wedle zeznań samej panny O. zachowywał się on wobec niej zawsze — z wyjątkiem oczywiście owego fatalnego epizodu — zupełnie bez zarzutu, co zmniejsza wiarygodność historji o nagłym wybuchu miłosnego zapału. Trybunał nie ma przekonania, że zeznania pani N. są kłamliwe, jednakże *nie wystarczają* one do potępienia ks. Terleckiego, tem bardziej, że pani N. w toku obu procesów objawiła skłonność do przesady.

Ludzka sprawiedliwość spełniła już w ten sposób swoje zadanie. Ktoś jednak przecież przysiągł krzywo — i tego dosięgnie sprawiedliwość boża, kompetentniejsza od ludzkiej.

Rada państwa.

Fremdenblatt omawiając parlamentarną sytuację, konstatuje rychłe stłumienie pogłosek o przesileniu ministerjalnem, które raczej powstały z tęsknoty rozmaitych stronnictw do oswobodzenia z nieprzyjemnej sytuacji, w jakiej jest parlament austrjacki, aniżeli z jakichkolwiekbądź faktycznych powodów. Dziennik ten nie żywi żadnej obawy co do losu prowizorjum ugodowego z Węgrami, albowiem przypuszcza, że żadne ze stronnictw nie zechce parlamentarnej strategji i taktyki roztaczać aż do tych kwestyj, które są żywotne dla państwa. Ale po załatwieniu prowizorjum ugodowego, sądzi ten dziennik, że sytuacja wcale nie stanie się mniej trudną i zawikłaną.

Z tego powodu obowiązkiem jest wszystkich poważnych stronnictw starać się wszelkimi sposobami zawikłaną parlamentarną sytuację rozwikłać, a do rozwiązania kwestji językowej w parlamencie odważnie przystąpić do czego zresztą wniosek Dipaulego doskonałą nadaje sposobność. To też — zdaniem *Fremdenblattu* — w wielu niemiecko-postępowych i niemiecko-narodowych kołach poczyna ustawać pierwotna nieufność do wniosku Dipaulego. Również i czeskie organa pomału przychodzą do przeświadczenia, że ustawowe uregulowanie walki językowej nie da się już dalej odroczyć. Przypuszczać należy, że w łonie izby potrafią odczuć tę najważniejszą dziś potrzebę wprowadzenia o ile możliwe jak najrychlej zdrowych stosunków.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19. października. Wczoraj odbyły się dwie bardzo ważne konferencje. Najpierw komitet wykonawczy prawicy obradował w obecności hr. Badeniego i całego prezydjum izby nad stanowiskiem, jakie większość ma nadal zająć wobec obstrukcji i nad sposobem jej zwalczania. Rezultat obrad jest naturalnie ściśle poufny i nie nadaje się do publicznego ogłoszenia, ale wkrótce po postępowaniu większości w izbie można będzie wiedzieć, jakie wczoraj zapadły uchwały.

Dalej odbyła wczoraj długie posiedzenie parlamentarna komisja prawicy. Na posiedzeniu tem omawiano życzenia przedłożone przez poszczególne stronnictwa. Narady te dziś w dalszym ciągu będą się odbywały.

Wiedeń 19. października. Poseł Kaizl powrócił już zupełnie do zdrowia i wczoraj przybył do Wiednia.

Wiedeń 19. października. Dowiaduję się, iż w najbliższych dniach będzie w izbie wniesione ważne, od dawna oczekiwane przedłożenie rządowe o zniżeniu należytości opłacanych przy przeniesieniu własności dóbr nieruchomych między krewnymi w prostej linji. Dobra wartości do 2.500 zł. będą zupełnie wolne od opłat, od dóbr wartości od 2.500 do 5.000 zł. będzie się tylko ½ procentu opłacać. Również przy dobrach większej wartości nastąpi znaczne zniżenie opłat.

Wiedeń 19. października. Na wczorajszem posiedzeniu komisji parlamentarnej prawicy hr. Badeni wyraził życzenie, aby prowizorjum ugodowe o ile możności jak najprędzej mogło wejść na porządek dzienny i być uchwalone. Komisja uchwaliła przedłożenie rządowe o prowizorjum postawić na porządku dziennym obrad natychmiast po załatwieniu wniosków o postawienie ministrów w stan oskarżenia.

Wiedeń 19. października. Do *N. W. Tagblattu* donoszą z Pesztu: W tutejszych kołach parlamentarnych i rządowych są przekonani, że hr. Badeni wtedy tylko ustąpi ze swego stanowiska, jeżeli będzie miał daną gwarancję, że jego dymisja umożliwi załatwienie prowizorjum budżetowego i że Niemcy pod rządami jego następcy zaniechają obstrukcji.

Wiedeń 19. października. *(Z izby posłów).* Pp. Piętak i towarzysze wnieśli interpelację do ministra kolejowego Guttenberga w sprawie reskryptu językowego, w której zapytują, czy minister gotów jest zmienić reskrypt w ten sposób, aby nie sławiano wyższych żądań nad te, jakich wymagają interesa służbowe i jakie przypisuje regulamin służby.

Wiedeń 19. października. P. Szajer został wykluczony z klubu Stojałowczyków za wystąpienie na niedzielnem zgromadzeniu robotniczem.

Wiedeń 19. października. *(Z izby posłów).* Obstrukcja rozpoczęła się na dzisiejszem posiedzeniu Izby w ciekawy sposób. Steinwender postawił wniosek dosłownego odczytania petycji kupców czeskich w sprawie spoczynku niedzielnego, wniesionej w języku czeskim przez czeskiego posła Forzta oraz przeprowadzenia nad tem głosowania imiennego. Skutek był oczywiście ten, że podczas gdy Niemcy głosowali za odczytaniem tej czeskiej petycji, Czesi musieli głosować przeciwko.

Wiedeń 19. października. *(Z izby posłów).* Przy imiennem głosowaniu nad wnioskiem p. Steinwendera pokazało się, że izba nie znajduje się w komplecie, gdyż było obecnych tylko 95 posłów. Wskutek tego prezydent Kathrein zamknął posiedzenie.

Wielkie obureenie powstało przeciwko prawicy, która tak lekko traktuje swój obowiązek,

Następne posiedzenie dziś wieczorem,

Wiedeń 19. października. Podkomitet komisji budżetowej obradował dziś przed południem w obecności ministra skarbu i szefów sekcyjnych Roży i Kolbensteina nad wszystkiemi przedłożeniami o ludności dotkniętej klęską powodzi i nad petycjami tej ludności. Dalszy ciąg obrad odbędzie się dziś wieczorem.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 19. października. Do *W. Allg. Ztg.* donoszą z Berlina co następuje: Bismarck w rozmowach toczonych z rozmaitymi mężami stanu, którzy go odwiedzają, porusza bardzo często sprawy polskie. Ze słów jego okazuje się, że on bardzo pilnie śledzi wszystkie sprawy polskie i kwestję polską obok kwestji socjalno-demokratycznej uważa za najważniejszą. Książę twierdzi, iż świetne dni lwowskiej wystawy, wywarły ujemny wpływ na stosunki Niemców w Austrji, ale przyznaje, iż Austrja wobec Polaków musi się trzymać innej polityki niż Niemcy, dla których w kwestji polskiej będzie wytyczną zasada: *noli me tangere.*

Wiedeń 19. października. Król serbski Aleksander i minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski złożyli sobie wczoraj wzajemne dłuższe wizyty. Wieczorem król Aleksander odjechał do Belgradu.

Berlin 19. października. Parlament niemiecki będzie zwołany prawdopodobnie w ostatnim tygodniu listopada.

Londyn 19. października. Urzędownie zaprzeczono tu doniesieniu *Daily Chronicle*, jakoby Salisbury z powodu nadwątlonego zdrowia miał wkrótce ustąpić.

Stambuł 19. października. Wczoraj rozpoczęły się rokowania w sprawie ostatecznego ułożenia traktatu pokojowego.

Attechés wojskowi wyjechali już do Tessalji w celu oznaczenia granicy.

Wiedeń. Przy wyborach do komisyj podatkowych we wszystkich wiedeńskich dzielnicach zwyciężyli kandydaci antysemitów.

Madryt 19. października. Stan zdrowia ministra Sagasty pogorszył się tak, że chory nie opuszcza łóżka.

Wiedeń 19. paśdziernika. Jeneralny inspektor kolei państwowych, szef sekcji Lilienau przeszedł na pensję; następcą jego mianowany radca ministerjalny, Gustaw Gerstel.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 19 października.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 11·85 do —·—, pszenica na jesień od 11·98 do —·—, owies na wiosnę od 6·40 do —·—, owies na jesień od —·— do —·—, kukurudza na maj-czerwiec od 5·41 do —·—, żyto na wiosnę od 8·90 do —.—, żyto na jesień od 9·03 do —·—, kukurudza na wrzesień-październik od —·— do —·—, rzepak na wrzesień od —·— do—·—.

Spirytus. Od 17·50 do 18·—.

Targ na bydło. Spęd 5894 sztuk, z tego z Galicji 499, płacono po 29·— do 3[illegible] — prima od 37·— do 39·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353·—, Węg. Kredyty 386·—, Anglobanki 163·75, Wiedeńsk. „Bankverein" 251·50, Unjony 292·50, Laenderbank 224·25, Sztacbany 334·75, Lombardy 83·25, Elbethale 259·75, Kolej północno-zachodnia 249·—, Tytuniowe 149·25, Rima 255·—, Alpiny 128·60, Renta majowa 102·15. Węg. renta koronowa 99·60, Losy tureckie 61·40, Marki niemieckie. 58·81

Berlin 19. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·90 (353·56), Sztacbany 142·60 (334·91), Lombardy 35·90 (83·95), Disconto 197·75. Usposobienie mocne.

Frankfurt 19. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 299·50 (353·39), Sztacbany 283·75 (335·16). Lombardy, 73·75 (84·28), Laura —·—, Harpener 185·10, Disconto 197·60. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 18. października godz. — min. —.

Alpiny	128·80	Galic. oblig. prop.	97·60
Akcje kredytowe	352·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	386·50	Akcje tyton.	149·75
Anglobanki	164·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·40
Unjony	292·—	Elbethale	260·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	223·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	121·75
Lombardy	83·25	Bankvereiny	252·—
Losy tureckie	61·40	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	334·—	Ruble	127·62
Czerniowieckie	287·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 18. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·50 do 215·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·60 do 98·30. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·60 do 97·30.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do 48·—

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·80 do 1·27·80. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 października 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. hr. Potocka z Rymanowa. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Kellermann z Kańczugi. T. Fedorowicz z Klebanówki. E. Schnell z Starobrodów. T. Czerkawski-Golejewski z Zagrobeli. J. Schmidowa z Żabna. Z. Malicka z Jasła. W. Gużkowski z Nowego Miasta. A. Słonecki z Tarnowa. Dr. J. Lauterstein z Czerniowiec. K. Kameniczek z Berlina.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. hr. Szeptycki z Przyłbic. K. hr. Szeptycki z Królestwa Pol. A. Calmattes z Paryża. M. Olier z Paryża. S. Wybranowski z Kimiarza. Ks. J. Wojciechowski z Krakowa. S. Sękowski z Wojsławia. R. Wolff z Warszawy. A. Lenzendorf ze Stanisławowa. E. Mokrzycki z Chikago.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Biechoński z Gorlic. M. Szumlańska z Krzywego. K. Zych z Tarnopola. Kapitan Lego z Suczawy. M. Kreterowa z Sambora. E. Fischer z Wiednia. Ks. Mach z Jeżowa. Dr. Olpiński z Tarnopola. J. Witoszynski z Sanoka. K. Haczewski z Jabłonowa.

(29)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Podczas gdy poczciwy ksiądz mówił, hrabia wzrokiem mu potakiwał. Oczy jego zabłysły ogniem, gdy w dalszym ciągu ksiądz opowiadał, że w roku 1853 hrabia sam we własnej osobie, za zgodą księcia Edwarda, wręczył papieżowi dokumenta stwierdzające moje pochodzenie. Papiery te według zamiaru księcia, mego ojca, miały mi zostać wręczone z chwilą jego śmierci. Hrabia nie wątpił ani chwili, że pensja, która mi była wyznaczoną, będzie mi regularnie nadal wypłacaną, zwłaszcza poparta prawem nazwiska, jakie odtąd miałam nosić. Prawo robiło mnie jego spadkobierczynią i obalało wszystkie trudności.

Bolesne to opowiadanie zostało nagle przerwane okrzykami i jękiem hrabiego; boleści wróciły z zdwojoną siłą. Na jego prośby i rozkazy doktor Bernard podtrzymywał go środkami energicznymi, które mu miały zapewnić kilka godzin spokoju i przytomności umysłu. Niestety! choroba chwilowo pokonana, wróciła teraz z większą gwałtownością. Agonja hrabiego była okropną, przytomnym był jednak do ostatniej chwili. Napróżno starano się oderwać mnie od jego łoża; lady Anna przerażona, osłupiała, dotrzymywała mi wiernie towarzystwa. Obie pod ciężarem boleści łzy nasze łączyłyśmy z modlitwą. Lady Anna podtrzymywana nie wiem jaką siłą nerwów, płakała ze mną, karcąc mnie i uspakajając równocześnie. Doktor Bernard i ks. Hermann nie odstępowali od łoża hrabiego, który około siódmej rano oddał ducha Bogu!

Zostałam wdową.

XXXIV.

Lady Anna.

Przepisy sanitarne w D... nie dozwoliły nam trzymać długo ciała naszego przyjaciela; pogrzeb odbył się tego samego dnia po południu. Dwa powozy towarzyszyły żałobnemu konduktowi. W pierwszym jechałam ja z lady Anną i doktorem Bernardem, który zdawał się bardzo zaniepokojony stanem mojej drogiej towarzyszki. W drugim powozie umieściła się żona doktora, która okazywała nam wiele życzliwości, i ksiądz Hermann. Powróciwszy z pogrzebu, zmuszone przez poczciwego doktora, zasiadłyśmy do smutnej kolacji. Łzy nas dławiły, a w końcu, gdy nikt niczego nie tknął, wstałyśmy od stołu. Ogarnęła mnie taka rozpacz, że nie mogąc dłużej zapanować nad sobą, oświadczyłam obecnym, że wyjeżdżamy nazajutrz. Na dany rozkaz José z resztą służby, wziął się do pakowania rzeczy i przygotowań do wyjazdu. Wszelkie perswazje naszych przyjaciół, ażeby mnie odwieść od tego zamiaru, spełzły na niczem. Odmówiłam stanowczo. Grunt pod nogami palił mnie, zdawało mi się, że jeżeli w czas nie ucieknę, spotka mnie znowu jakieś nieszczęście. Wysłany José, zamówił wygodny powóz do podróży.

— Anno, moja droga, kochana Anno — rzekłam do mojej przyjaciółki, — zrób ostatni jeszcze wysiłek i przypilnuj naszych ludzi i kufrów. Wiesz, że nie zdolną jestem tem się zajmować. Będzie ci bardzo wygodnie w powozie, a ja sama będę cię doglądała.

— Ach, dobrze — rzekła Anna, wstając — dobrze *madame;* tak, Zofjo-Adelajdo... idę...

Nie wiem, co jej się nagle stało, ale wstrząsnęła głową i zasłoniwszy się ręką, jakby broniąc się, upadła, sztywna jak kawał drzewa, z zaciśniętemi pięściami.

— Ach! mój Boże — zawołałam — ona sobie rozbiła głowę!

— Nie — odrzekł doktor — tylko kielich został przepełniony. Uściskaj ją pani, bo lady Anna umiera w twoich usługach. Dotrzymuje przysięgi danej hrabiemu Lenz.

— Umiera, Anna! Umiera! Jak, jakiem prawem? To niemożliwe!!!

Rzuciłam się na nią, całując ją. Podniosłam ją, rozgrzewałam jej ręce, rozdarłam jej suknię, ażeby mogła swobodnie oddychać.

Po chwili Anna otworzyła oczy, poruszyła się. Zaczęłam się śmiać nerwowo, z radości, przekonana, że doktor żartuje sobie ze mnie. Czyż to możliwe było, ażebym w podobnej chwili miała stracić moją Annę? Wzięłam ją na ręce, jak piórko i zaniosłam na łóżko, nie chcąc, by mi ktokolwiek pomagał. Rozebrałam ją, ułożyłam, otuliłam kołdrą; członki jej zesztywniałe odzyskiwały powoli swą giętkość. Po długich z mej strony wysileniach z ust lady Anny wyszedł lekki jęk.

— Widzisz doktorze — rzekłam w przystępie egzaltacji niezwykłej — widzisz, że nie umarła! Nie rozumiesz się na tem doktorze! Anna jest tylko zmęczona — bardzo zmęczona. Trzeba, żeby wypoczęła, więc wypocznie! Zostajemy tutaj, Anno, słyszysz, zostajemy! A wiesz przecie, że chciałam jechać!

Pierwszy to raz ustąpiłam nieszczęśliwej kobiecie.

W dwie godziny później, o północy, Anna umarła!

XXXV.

Rozpacz.

Anna zgasła, jak ta lampka, w której zabraknie oliwy, bez walki i cierpień, cicho spokojnie. Z lekkiem westchnieniem dusza jej uleciała do Boga. Siedziałam przy niej, opierając głowę o jej poduszkę i nie spostrzegłam zupełnie, że była w agonji. Napróżno doktor starał się przemówić mi do rozsądku. Wydawało mi się niemożliwem, żeby Anna była mi nieposłuszną, umierając wbrew mej woli. Cóż się stanie ze mną? W szesnastym roku życia, opuszczona, w dalekim kraju, zdala od rodziny, przyjaciół, w styczności ze światem, który zaledwie znałam! Wydawało mi się śmiesznem i nierozsądnem wprost, żeby mnie Bóg doświadczał do tego stopnia. To też błagałam go o życie Anny, z rozpaczliwą groźbą!!! Zatopiona w mojej boleści siedziałam skamieniała, odurzona... Nie śmiano mnie budzić... (C. d. n.)

KONKURS.

Zarząd Kasy chorych m. Lwowa rozpisuje niniejszem **konkurs na 2 posady** a mianowicie:

1. **na posadę kontrolora chorych** z płacą miesięczną 35 złr.
2. **na posadę kontrolora pracodawców** z płacą miesięczną 40 złr.

Obie te posady będą nadane prowizorycznie a kompetenci winni wnieść podania, zaopatrzone dowodami:

a) nieprzekroczonego 40 roku życia;
b) znajomości języka polskiego w słowie i piśmie;
c) dotychczasowego zajęcia;
d) fizycznego uzdolnienia;

najdalej do 10. listopada 1897 do biura kasy Lwów, ulica Blacharska l. 2.

Za Zarząd Kasy chorych m. Lwowa
F. Besen, przewodniczący.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	[illegible]	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.